TYGODNIK KATOLICKI.

1866. Grodzisk, 20. Kwietnia. № 16.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

RUCHY WŁOSKIE
w r. 1848*).

Stan Włoch pod Grzegorzem XVI.

Włochy miały zawsze to nieszczęście, że były rozdzielone na małe kraje, wzajemnie zazdrosne. To rozdrobnienie sprzyjało bez wątpienia rozwinięciu nauk i sztuk pięknych, ale pociągało za sobą smutne następstwa narodowe. Każde wielkie miasto powodowane zbytniem zamiłowaniem spraw i umów swoich było w sporze z innemi. Prócz tego królestwa, księstwa, rzeczypospolite zwłaszcza były szarpane, jak zwykle przez domowe stronnictwa i niezgody. Z tego rozdzielenia pochodziła słabość i niemoc, tak dalece iż naród liczny, zamieszkały na ziemi oblanéj morzem, najeżonéj Apeninem, oddzielonéj śnieżnemi Alpami od ludów ościennych, był jednak słaby i nie mógł im się oprzeć. Z téj słabości pochodził znowu brak odwagi narodowéj; chociaż często Włoch osobiście jest odważny, a w murach miasta staje się boboldem, choć niegdyś żołnierze włoscy słynęli męztwem, mieli dawniéj dzielnych hetmanów, choć za czasów Napoleona dawali świetne dowody waleczności służąc we francuskim wojsku, i sam największy geniusz wojenny nowszych czasów, z włoskiego był pochodzenia. Pewien poeta włoski Filicaja, który wielbił wyprawę Sobieskiego pod Wiedniem, w sławnym sonecie opłakuje, że Italia tak słaba, i przytém tak piękna. Istotnie natura i sztuka połączyły się, by tę krainę ozdobić największym urokiem. Góry, morze, żyzne doliny pelne urodzajów, piękne i bogate miasta, świątynie, pałace, wszystko co się może podobać ludziom oświeconym i dzikim, ściągało od wieków pożądliwość cudzoziemców. Hordy dzikich barbarzyńców zniszczywszy Państwo Rzymskie, rozproszyły się albo napoły z narodowością włoską; Saracenów także najazdy na Włochy południowe były przemijające. Ale długiém było panowanie i najazdy Francuzów, Hiszpanów i Niemców. Hiszpańskie rządy najmniéj były dokuczliwe, najwięcéj zgodne z narodowością włoską. Owszém jarzmo niemieckie było zawsze uciążliwe. Dziedzice Cezarów Rzymskich, uciskając wolność Papieżów, to jest mianę, oparci na Gibelińskich przesądach, uważali Włochy jako prowincyą swojego państwa. Bonaparte Włoch rodem, i kochający dawną ojczyznę swoją, pogorszył jednak jéj los oddając Austryi Rzeczpospolitą wenecką, do któréj kongres wiedeński przyłączył księstwo medyolańskie przed Napoleonem do Austryi należące. Ani wielki wojownik co rządził Europą, ani ludzie co władzę osiągnęli przez jego upadek nie uznali zasadę narodowości, która wymaga by ludy mające własny język i dzieje, były niepodległe od obcych narodów. Im bardziéj naród jest oświecony, im większą ma odrębność i sławę w dziejach swoich tém większą jest nieprawością obraza tak rozwiniętéj narodowości. Z tego względu żadna ziemia nie zasługuje bardziéj na niepodległość niż Włochy, kolebka nauk i sztuk pięknych, która pomimo potwarzy zarozumiałych Niemców, utrzymuje się ciągle na najwyższym stopniu oświaty. Lombardya to jest jedna z najoświeceńszych części Włoch, dostała się pod jarzmo kimkabalii austryackiéj, która była pod rządem księcia Meternicha, jedną z części najmniéj dobrych i najmniéj światłych narodu niemieckiego. A gdy cierpienie jednéj części ciała sprawia chorobę na wszystkich członkach, tak téż niewola Lombardo-Wenetów dawała się czuć boleśnie innym krajom włoskim. Lekarstwo jest często gorsze od choroby; cierpienia narodu nie zawsze dają mu prawo do powstania: lecz oskarzają zawsze niesłuszność lub niezdatność tych, co są powodem złego.

Italia podzielona jest jak wiadomo na 7 Stanów, z których Austrya ma blisko 5 milionów w Lombardo-Wenecyi pod bezpośrednim swoim rządem; pośredni ale stanowczy wpływ miała na księstwa Madeny i Parmy po pół miliona mieszkańców liczące. Toskania mająca półtora miliona ludności, rządzona była wolnomyślnie przez księcia z domu austryjackiego, choć nie miała sejmu, ani znała zbytecznéj wolności druku, jednak rząd mięszał się nadto do spraw duchownych.

Król sardyński władając nad pięcią milionami przeszło poddanych, mniéj słynących pod względem sztuk pięknych, ale więcéj dzielną odwagą, miał u siebie rząd wzorowy co do praw i skarbu, wojsko zdawało się dobrze urządzone. Okazywał niepodległość a nawet nieprzyjaźń względem Austryi. Niezgoda ta wyszła na jaw przy sporze o cło ziem piemonckich, przez Austryą podwyższone, za co król oddał wet za wet. Król Karól Albert był uczuć bardzo szlachetnych, i głębokiéj pobożności; pościł częstokroć o chlebie i wodzie, a sprawował się przykładnie. Był ciągle dręczony wyrzutem sumnienia, że w roku 1821 poszedł za chorągwią Carbonari sądząc, że to chorągiew niepodległości włoskiéj, a potém opuścił tę sprawę i przeszedł do obozu marszałka Latour w Nowarze. Chciał koniecznie naprawić tę stronnicę niepewną dziejów życia swego, oczernioną przez demokratów włoskich, zaczął przywoływać powoli wygnańców roku 1821, i przyjmować ich na swoim dworze. Ten powrót dał nadzieję spiskowym Włochom, że będą mogli używać króla za powolne narzędzie widoków swoich, ich rady niebezpieczne szumiały ciągle w uszach Jego, i znajdowały odgłos w staréj ambicyi książąt sabaudzkich. Krol nadawał poped ruchowi piśmiennictwa włoskiego, które dążyło do niepodległości od czasu dziejopisa Botta, mało dbającego o sejmy, lecz wiele o wolność ojczyzny. Pierwsze wychowanie Karóla-Alberta odebrane w kraju protestanckim nie wyryło głęboko w jego sercu pojęcia o sprawiedliwości. Chciał być królem włoskim nie pytając o prawa nabyte innych książąt półwyspu. Jedność i niepodległość są zaiste wielkie dary dla narodu, jednak są to dobra doczesne, mniejsze niżeli sprawiedliwość, któréj cena jest wieczna. Sama niepodległość wtedy tylko staje się najwyższém dobrem dla kraju, kiedy jest środkiem zachowania wiary i zbawienia wiecznego. Im bardziéj sprawa wolności włoskiéj była słuszna, tym sprawiedliwszemi środkami trzeba ją było popierać, zostawując wszystkie złe prze-

*) Przy ponowionych sprawach włoskich na czasie przypomnieć dziś początek téj sprawy.

ciwnikom. Przez ścisłą konieczność loiki sprawa słuszna może być wygrana tylko przez sprawiedliwe środki; owszém cała sprawa musi opierać się na wykrętach i gwałtach. Król niedość był ostrożny w doborze sprzymierzeńców; podchlebiał namiętnościom rewolucyjnym w swym kraju podniecał je u sąsiadów; siał wiatry, jak mówią Francuzi, by zbierać burze. Ambicya Karola-Alberta była nad jego siły. W prawdzie miał wojska dość dobrze wyćwiczone, lecz nie zahartowane do wojennych znojów; nie miał hetmana zdolnego, ani miał sam zdatności potrzebne na wodza. Jego zimna dusza nie umiała wzbudzać w żołnierzach zapał potrzebny do zwycięztwa; pole bitwy nie krzesało w nim iskry geniuszu. Był spokojny w obozie jak w domu. Mało kochający żonę, zbyt surowy dla synów, król nie rodził się dla szczęścia. Odwaga jego bohaterska nie wiodła do zwycięztwa.

Owszém król neapolitański był innego usposobienia, jak świetne niebo nad jego stolicą różni się od mglistéj zimy Alpów. Ferdynand II. ma gorącą pobożność i obyczaje równie czyste; ale jest łagodnego charakteru, i lubi szczęście około siebie rozlewać. Nie zasmucony ambicyą, ściśle sprawiedliwy, mniéj zazdrosny własnych praw, niż szanujący prawa sąsiadów. Największym fałszem są potwarze dzienników stronniczych przeciw temu miłościwemu księciu; nazywają go Bomba dla tego, że konieczność wojny zmusiła go do użycia ognia. Nikt więcéj nie żałuje krwi rozlanéj, nikt nie stara się bardziéj by oszczędzić życie poddanych. Panuje on nad ludem, w którym światło jest żywe ale nie powszechnie rozlane. Urzędnicy nie wszyscy oświeceni, częstokroć przedajni, ztąd nadużycia w sądach i środkach ostrożności. Trudno inaczéj rzecz ułożyć; w tłumie spiskowych, cierpieć musi kółko niewinnych. Nieszczęsna dążność druku zmusza cenzurę do czujności niezgodnéj, dla cudzoziemców i krajowych pisarzów. Za to gałęzie rządu, któremi król sam się zajmuje z dziwną bystrością, rozsądkiem, szczególną pamięcią, i pilną pracą, idą wybornie. Skarb znalazł w największym nieładzie, zaprowadził oszczędność, nieskąpiąc na rzeczy użyteczne krajowi; budowa okrętów i organizacya wojska wzorowo są urządzone. Król jest prawdziwie ojcem swych żołnierzy, zna ich po imieniu, trudni się nietylko ich bronią i nauką, lecz także ich dobrym bytem, i wgląda w ich stósunki rodzinne. Nie przeszkadza małżeństwu wojskowych, owszém ułatwia je jako rękojmią dobrych obyczajów. Wojsko zepsute w roku 1820 przez Karbonarów było w 25 lat późniéj poświęcone królowi swemu, a wierność jego wzmocniona była wpływem półków szwajcarskich. Równość i wolność cywilna, wprowadzona przez prawa francuskie, za Murata, utrzymana była przez prawy ród Burbonów przywrócony w roku 1815. Równość cywilna rozciągnięta była potém na Sycylią; ta wyspa płaciła mniéj podatków, nie dawała zaciągu wojskowego. Jednak Sycylianie żałowali konstytucyi z roku 1812, choć nadanéj pod wpływem angielskim, ani zgodnéj z obyczajami krajowymi. Niechęć Sycylian rosła przez podszczenia spisków i Anglików chcących panować na morzu Śródziemném. Królestwo Obojga Sycylii zagrożone przez wrogów zewnętrznych i wewnętrznych szukało przymierza Austryi i Francyi, uwalniając je przez pokrewieństwa rodzinne.

Rząd rzymski był wolniejszy co do książek i prac umysłowych, ale mniéj miał porządku w skarbie. Mówiąc o rządzie papieskim rozróżnić należy władzę duchowną od władzy doczesnéj; i znowu doczesne panowanie od nadużyć rządowych. Władza duchowna Papieża otrzymała od Boga dar jedyny i nieoceniony nieomylności w wierze, aby wieczne zbawienie ludzi zapewnić; ale doczesne rządy papieża nie potrzebowały i nieotrzymały téj łaski, wolno więc ludziom z uszanowaniem o nich sądzić. Panowanie doczesne papieża jest niezmiernie użyteczne dla zapewnienia niepodległości jego rządów duchownych; bo gdyby Ojciec święty nie był panującym, toby był poddanym, albo księcia jakiego, albo Rzeczypospolitéj. W jednym i w drugim razie dzieje nas uczą z pewnością, że rząd doczesny nadużywałby często swéj władzy, i chciałby wpływać na duchowne rządy papieża. A nikt więcéj i zgubniéj nie starałby się działać przeciw głowie Kościoła, jak republikanie włoscy, którzy się nie tają z wyraźną bezbożnością. Ztąd sumnienia 200 milionów katolików byłyby w ciągłéj obawie, bo choćby papież utrzymany cudowną łaską Bożą, wolał męczeństwo niż odstąpienie od zasad wiary, jak czynili męczennicy poprzednicy jego, toby nie było pewności czy nowi prześladowce wiary, chytrzejsi od dawnych, nie starali się tłumić lub fałszować głos Jego, jakto w czasie buntu rzymskiego istotnie czynili. Trzeba więc, żeby papież był panującym, o czém w rozdziale XXII. téj księgi obszerniéj mowa. Wszyscy prawdziwi katolicy, kochający Kościół i głowę jego nie chcą, by papież był niewolnikiem, lecz żądają, aby był panującym, dla tego żeby mógł być wolnym. Owszém wszyscy nieprzyjaciele Kościoła lub zaślepieni przez ich kłamstwa, chcą zniszczyć władzę doczesną papieżów, jako rzecz wierze nader użyteczną. I teraz do tego znaleźli dobry fortel, w zasadzie przesadzonéj wszechwładztwa ludu. Nie lud jest wszechmocny, ale Pan Bóg; ludy i ludzie słuchać muszą praw Bożych i władz istniejących. To też lud rzymski nie ma prawa, nie ma też chęci zaprowadzenia rządu Rzeczypospolitéj, który był powodem jego nędzy, zamiast władzy papieskiéj, która jedynie może dać pomyślność krajowi. Tylko w imieniu ludu spisek zuchwały i zbrodniczy chce zwalić tron ś. Piotra. Lecz katolicy świata całego, posłuszni papieżowi, żądają by niepodległość jego była zapewniona panowaniem.

Ale im większa jest potrzeba władzy doczesnéj papieżów, tém szkodliwsze nadużycia które mogą wzbudzać wstręt do téj władzy. Choć te nadużycia są przesadzone od pisarzy stronniczych lub niewiernych, jednak istotnych zostaje się zawsze nadto. Skarżą się w ogóle na dawanie wielu miejsc urzędowych duchownym. Ma się rozumieć, że papież mając z obcemi krajami stósunki prawie wyłącznie duchowne, musi używać księży na poselstwa zagraniczne. Nic dziwnego także, iż używa posłannictwo i poświęcenie duchownych, aby zapewnić chrześcijańskie wychowanie młodzieży. Tém bardziéj do rozbioru spraw duchownych swego kraju i świata całego, nie może powoływać świeckich. Wreszcie jest w naturze każdéj władzy, że otacza się podwładnemi podobnemi sobie. Cesarz wojskowy, używa chętniéj generałów i adjutantów, podobnie papież opiera się na biskupach i księżach.

Jednak jest wiele urzędów gdzie świeccy równie dobrze lub lepiéj mogą być użyci, tak sprawiedliwość w rzeczach doczesnych i karnych, sprawy wewnętrzne, policya, skarb, wojsko są polem właściwszém dla świeckich, na które nie zawsze pomazańcom Bożym zapuszczać się wypada. Mięszając się do spraw obcych swemu powołaniu, tracą na wysokich onego przymiotach i należnym szacunku. Gdy wyższe urzęda samym prawie księżom były dostępne, wielu się cisnęło do

stanu duchownego bez powołania; ci wprawdzie zwykle niższe tylko przyjmowali święcenia, jednak nosili ubiór duchowieństwu właściwy. Sprawowanie światowe takich monsyniorów, było nieraz powodem zgorszenia dla cudzoziemca, który ich od prawdziwych kapłanów nie umiał rozróżnić. Stan ten pośredni niemający ani uczuć i obowiązków rodzinnych, ani łask i darów kapłańskiego święcenia, o ile wyjątkowo mógł być użytecznym, świadkiem święty Szczepan, i święty Wawrzyniec, o tyle w znacznéj liczbie zdawał się szkodliwym. Jakkolwiek ta liczba nie była tak wielką jak sądzą, bo stan papieski na pięć tysięcy urzędników świeckich, liczył tylko trzystu duchownych, jednak gdy tym wyższe urzęda były dostępne z ubliżeniem ojców rodzin, to w żonatych słuszną wzbudzało zazdrość. Właśnie te wyższe stopnie są na widoku, i stają się tajnym celem ambicyi ludzkiéj; na jedną zaś ukrzywdzoną zasługę tysiąc dam bezsilnych woła w niebogłosy. Tém więcéj było urażonych ambicyi, że wysokie nauki prawnicze w państwie papieskiém bardzo są powszechne; owszém do przemysłu ani zwyczaj, ani wychowanie prowadzić nie umie. Najtęższe głowy idą na księży od lat młodych, ztąd wygórowanie w nauce Boga; ale uczeni w Piśmie świętém mogą być nieświadomi doczesnych spraw tego świata, i pozwalać na oszukaństwo niższych urzędników.

Nieumiejętny zarząd skarbu powiększał długi państwa, które za Grzegorza XVI. dochodziły po za 37 milionów skudów, a rosły co rok o pół miliona. Skud jest około 9 złotych polskich, czyli półszosta franka. Prawodawstwo w nieładzie, Grzegórz XVI. przywiódł do jedności kodeksu cywilnego, lecz sądownictwo długie złożone z wielu trybunałów; Roty, Segnatury, Konsulty, trzy wyższe sądy w samym Rzymie, pomijane łagodną inkwizycyą w sprawach wiary i obyczajów i sądy duchowne biskupie. Sprawy trwały długo i wielokrotnie, były sądzone nim zapadł wyrok stanowczy. Inkwizycya w Rzymie nie miała nic wspólnego z surowym sądem politycznym tegoż imienia, istniejącym w Hiszpanii, owszém w Rzymie sąd ten odznaczał się swą łagodnością. Surowsze były sądy policyjno-wojskowe, ale kto knuje spiski, podnosi bunty, nie ma prawa żądać bezkarności.

Każden rząd ma wielu stronników i nieprzyjaciół. Krew południowa sprawiała, że między jednemi a drugiemi przychodziło nieraz do krwawych sporów. Niemożna wziąść za złe tym, którzy bronią własny rząd przez środki godziwe, ztąd oskarzenia przeciw stronnikom władzy tak zwanym Sanfedystom skutkiem są obustronnych namiętności, nie zaś ich stanowiska. Nieprzyjaciele wszelkiéj władzy zwłaszcza kościelnéj, Carbonari, dali przykład zabójstw politycznych; a gdy stronnicy rządu byli po większéj części w prostym ludzie, który teraz ubóstwiają kiedy się buntuje, a hańbią obelgami kiedy jest wierny, więc pospólstwo dopuszczało się wzajemnie nadużyć w imieniu władzy, zwłaszcza w Faenzy, gdzie przychodziło do wojny domowéj między mieszczanami, a ludem z przedmieścia. Nadużycia te działy się wtedy zwłaszcza, kiedy wybuchy spisków, zmuszały do uzbrajania niesfornych ochotników. Bronić się jestto smutną powinnością każdego rządu. Smutniéj było kiedy wojsko austryackie wkraczało, aby uśmierzyć bunty włoskie. Trza było drożéj płacić wojsko szwajcarskie, co wzbudzało zazdrość żołnierzy włoskich, na których wierność nie można było liczyć. Naród, który u siebie nie umie utrzymać porządku, musić ulegać obcym wpływom.

Obok nadużyć urzędników rzymskich, rząd ten miał wielkie zalety, o których pisarze milczyć wolą. Rząd papieski nie był obojętny na potrzeby gospodarskie ludu; olbrzymim kosztem suszył bagna pontyńskie, by zmniejszyć zarazę i powiększyć pole orne. Nagradzał sadzenie drzew użytecznych rólnictwu. Osobliwie troskliwy o los ubogich, utrzymywał w Rzymie liczne nader szpitale i zakłady dobroczynne, w czém wszystkie inne rządy stósunkowo znacznie przewyższał. Posagi dawane pannom ubogim wstępującym do zakonu albo do stanu małżyńskiego zmniejszały powody zepsucia. Czujność rządu o dobre obyczaje była bardzo skuteczną, ale to właśnie jątrzyło gniew występnych. Wychowanie publiczne okrzyczane jako płonne w istocie było i wysokie i rozszerzone. Na trzy niespełna miliony ludności państwo papieskie ma ośm uniwersytetów, z których Rzym i Bononia liczą po 38 kursów, Ferrara, Perugia, Camerino, Macerata, Fermo, Urbino, po 17. Prócz tego są wyższe zakłady do uczenia się teologii, jak Collegium Romanum Jezuitów, akademia duchowna dla kształcenia urzędników duchownych, seminaryum Romanum, które służy za wzór seminaryum innych biskupów stanu papieskiego, Propaganda dla narodów oddalonych, Collegium niemiemieckie i węgierskie, angielskie, szkockie, irlandzkie, szlacheckie, i kilka innych w samym Rzymie; prócz tego każden wielki zakon ma swoje nauki, osobliwie Dominikanie uczniowie ś. Tomasza z Akwinu. Nauka wiary, Boga, zbawienia, dziś na świecie zaniedbana, słusznie w stolicy Piotra kwitnie. Ale i w innych przedmiotach Stany rzymskie nie ustępują najoświeceńszym krajom, oprócz w naukach przemysłowych i wojskowych. Wychowanie ludu wcale nie zaniedbane, umie w znacznéj części czytać i pisać; oprócz szkół elementarnych są tam szkółki wieczorne dla młodych rzemieślników, i liczne zakłady dla ubogich dzieci i sierót. To też lud rzymski poważny, pracowity, uprawia wszystkie pola gdzie mu pozwala zaraza, wyższy wykształceniem od sąsiednich Neapolitanów, potomek panów świata.

W całych Włoszech nie było życia sejmowego, które zdawało się potrzebą dla łatwéj i obfitéj wymowy Włochów, i mogłoby w nich rozwijać zbyt słabą odwagę cywilną; kształt samowładny rządów utrzymywany był jużto przez obawę spisków; jużto przez wpływ Austryi, który się rozciągał niemal na cały półwysep, ale ciężył najmocniéj w jéj własnych prowincyach. Władza cesarska we Włoszech była daleko łagodniejsza niż w Galicyi, Austrya w Polsce czuła się dzierzawcą, ciągnęła z niéj korzyści jakie mogła za pośrednictwem biórokracyi, lecz była gotowa ten kraj zawsze ustąpić; a dowodem tego jest, że nie miała tam ani jednéj twierdzy. Owszém we Włoszech cesarz wzmacniał silne twierdze swoje, sądził się właścicielem wieczystym, i obchodził się po ojcowsku z dobrami tak intratnemi. We Włoszech mniéj było urzędników niemieckich, a więcéj krajowych. Stósunek urzędników obcych do miejscowych daje nieraz pewną formułę do szacowania wartości cudzoziemskiego rządu: im więcéj przybyszów między urzędnikami, tém rząd gorszy. Obcy bióralista nie ma stósunków rodzinnych i przyjaznych z narodem rządzonym, nie dba o mniemanie publiczne kraju, w którym zwykle jest mało lubiony, często z domu wychodząc był mniéj wart, niż ci co tam zostali. Nie może ludźmi rządzić kto ich nie kocha. Choć mniéj było urzędników niemieckich na włoskiéj ziemi, jednak dzierząc wyższe stopnie poprzeć powagą

wicekróla i ministrów wiedeńskich, réj wodzili, a mało słuchali podwładnych krajowców, którzy im nieraz doskonałe dawali zdania. Mieliśmy pod ręką jedno z takich podań, odznaczające się jasnością godną wyższéj posady. Urzędnik ten mówi, że szlachta włoska, która zachowała tylko tytuł wzbudzający zazdrość, bez władzy zdolnéj bronić jéj stanowisko, chce wyjść z tak fałszywego położenia, i zamiast być żywiołem zachowawczym, gotowa do wszelkich zaburzeń. Miastom odebrane podobnież dawne przywileje gminne, chęć zbierania się dla odzyskania wpływu, wyradza się w towarzystwa tajne, które mnożą się stopniowo; jedynie wieśniacy zachowują spokojność. Konieczne więc przywrócenie silnych praw municypalnych, aby ludzie zajęci zarządem własnych spraw, i mniéj podlegli samowolności obcych czynowników, nie byli zmuszeni do myślenia o rzeczy ogólnéj kraju. Póty urzędnik.

Zwykle w rządach nawet samowładnych jest jakiś zaród czyli ślad ustaw sejmowych, tylko że mało rozwinięty i stłumiony. Zniesienie dawnych kształtów wolności miejskiéj i prowincyonalnéj, winna Lombardia Józefowi II. temu niby reformatorowi, który zniósł co było niepodległe, a zaprowadził jarzmo czynowników. Ale brak sejmików tak był nieznośny, że Leopold II. musiał przywrócić Kongregacyą Stanu, która obalona przez Rzeczpospolitą francuską w roku 1796, na nowo była potwierdzona przez patent 7 Kwietnia 1815, pod nazwą Kongregacyi Centralnéj. Ta izba złożona była z 2 posłów z każdéj prowincyi, jeden wybrany przez szlachtę, drugi przez mieszczan; warunkiem obieralności był majątek około 20,000 franków, a nagrodą trudów poselstwa płaca 5 tysięcy fr. Nieszczęściem ta izba nie miała żadnego wpływu, rząd pozwalał jéj dawać zdania tylko w tém, o co się pytał, a nie przyznawał nawet prawa prośby. W roku 1817 popadła Kongregacya w niełaskę, prosząc o czasowe zmniejszenie podatków; w roku 1825 prośba jéj o różne polepszenia, poprawiona przez pióro rządowe Strassolda, nie mogła być przedstawioną Franciszkowi I. w czasie jego pobytu we Włoszech, a posłana do Wiednia na ręce rządu, została bez odpowiedzi. Wreszcie w końcu roku 1847 poseł Nazari, wniósł aby Kongregacya wyznaczyła komisyą dla zbadania powodów powszechnéj niechęci. Krok tak śmiały, uzyskał jednak zezwolenie wicekróla na prośbę gubernatora hrabiego Spaur, dla wypadków, które już można było przeczuwać, ale dodaje wicekról: Nazani ma być zganiony i pilnowany. W skutku tego zezwolenia Kongregacya Centralna w Medyolanie napisała długą prośbę o polepszenia rządowe; kongregacya wenecka poszła za jéj śladem. Odpis w imieniu cesarza przyszedł dopiero 2 Marca, i był mało znaczący, jednak wyraźnie się w nim odmawia wyprawienie posłów włoskich do Wiednia.

Niechcąc znać życzeń ludu z ust jego posłów, rząd musiał szukać innych środków dla poznania co się dzieje; dla tego ufność położył w szeroko rozwiniętéj policyi tajnéj. Opłakane zaślepienie rządów samowładnych; jak ten co był zamykał okiennice na jasność słońca, i wolał wierzyć ciemnéj latarni, albo przymrużał oczy, a powierzał się wątpliwym przewodnikom. W krajach wolnych rząd nie wiele potrzebuje policyi, bo wie prawdę przez sejmy i dzienniki; owszém tam gdzie słowo i pismo mężów wiarogodnych związane jest zbytniemi okowami, rząd musi ufać niepewnym sprawozdaniom ludzi podłych, którzy trudniąc się niepotrzebnemi szczegółami, szkodząc niesłusznie wielu osobom, nigdy nie umieją przedstawić całości wielkich wypadków. Czytaliśmy wiele rapportów zrabowanych w czasie rewolucyi medyolańskiéj, a potém drukowanych w Szwajcaryi, tak bowiem Opatrzność dozwala, by ukryte nieprawości były wyjawione w obliczu słońca. Zastanowiła nas ciemnota, niepewność i drobiazgowość tych oskarżeń; godném jest uwagi ciekawe mięszanie się rządu do charakteru osób szpiegowanych, jak cnota jest szanowana, występek wzgardzony, nawet od występnych. Gorliwi kapłani także są ściśle pilnowani, wszelkie nadzwyczajne oznaki pobożności podejrzane rządowi, dowód jak fałszywém jest mniemanie, by rząd austryacki opierał się na Jezuitach. Wszyscy obywatele odznaczający się światłem, cnotą i zasługą już byli podejrzani czynownikom; osobliwie był od nich znienawidzony sławny dziejopis Cezar Cauter, tak dalece, iż policya poleciła pisarzy miatających potwarze przeciw niemu, i goniących jego dzieła. Austryacy umieli wzniecać między Włochami wzajemne podejrzenia, jeden obywatel bał się drugiego, urzędnicy nie wstydzili się rzucać podejrzenia w mniemaniu powszechném na tych, których się bali; a w tych niecnych potwarzach naśladowały ich towarzystwa tajne, tak iż fałszywe spisy szpiegów krążyły po kraju, do których zazdrość lub nienawiść dopisywała niemiłe imiona. Jakiż skutek tylu brudów? Pojedyńcze osoby, częstokroć najcnotliwsze, jak w Silvio Pelico, jęczały w twardych więzieniach Szpilbergu, ale policya austryacka, choć tak sławna z biegłości swojéj, ani umiała przywiązać obywateli do rządu, ani przeszkodzić szybkiemu wzrostowi towarzystw tajnych. Towarzystwa te we Włoszech bardzo rozmnożone, były jednym z powodów wojny i upadku Włoch, i zasługują na osobną wzmiankę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

(Kor. urzęd.) **Poznań** dnia 13 Kwietnia 1866 r. JW. JX. biskup sufragan Stefanowicz udzielił w Niedzielę palmową 4 alumnom seminaryum niższe święcenia, a 4 subdyakonat.

JX. Sęckiego powołano na kapelana instytutu sióstr miłosierdzia w Poznaniu, które to urzędowanie objął z dniem 1 Kwietnia r. b.

Po złożonéj przez JX. Jana George z Długiéj-Gośliny prezenty na plebanią w Mosinie, udzielono mu komendę nad tém beneficium od 1 Maja r. b., a kościół w Długiéj-Goślinie oddano pod zarząd JX. dziekana Gawreckiego w Rogoźnie *cum facultate substituendi.*

Dnia 4 Kwietnia roku bież. obchodził JX. Berger, proboszcz wschowski, tudzież dziekan i kanonik honorowy, w tamecznym kościele uroczyście swój jubileusz 50 letniego kapłaństwa.

Członkowie kongregacyi XX. Filipinów pod Gostyniem, obrali po śmierci JX. Kuśniaka, swoim proboszczem na dniu 22 Marca r. b. stósownie do przepisów JX. Pajzderskiego.

Komendarz kościoła w Wielichowie JX. Maciej Świtalski po dość długo trwałéj chorobie, przeniósł się na dniu 7 m. b. do wieczności. Kapłan ten urodził się w Kalisku, parafii chomentowskiéj, dnia 15 Lutego 1817. Początki swych nauk pobierał częścią w domu, a częścią w szkole elementarnéj, a później oddano go do gimnazyum trzemeszeńskiego, które chlubnie skończywszy, poświęcił się stanowi duchownemu wstępując w miesiącu Czerwcu 1845 r. do seminaryum poznańskiego. Dnia 5 Sierpnia 1849 został wyświęcony w Gnieźnie na kapłana i posłany na wikaryusza do Wielichowa. W roku 1853 oddano mu z przyczyny słabości ówczasowego proboszcza w Wielichowie beneficium to w administracyą, a po śmierci tegoż w roku 1854 w komendę, gdzie też aż do śmierci swéj gorliwie pełnił obowiązki swego powołania.

(Koresp.) **Z nad Sanu** 10 Kwietnia. *Tygodnik katolicki* traktował z należytą rozwagą i oględnością sprawę świętojurską od roku 1848 w Galicyi wszczętą. Nigdy jéj nie przyznawał

ważności większéj nad tę, jaką mieć może partya dla chwilowéj potrzeby przez biórokracyą wskrzeszona, a przez Moskwę do swoich celów pochwycona; nigdy nie mieszał z kwestyą świętojurską narodowéj sprawy ruskiéj, jak to czynili niektórzy korespondenci *Czasu* dający nam poważne prelekcye o historycznych prawach Rusi, nigdy *Tygodnik* nie podnosił reprezentantów świętojurstwa do godności przedstawicielów narodu, jak to niektórzy politycy sejmowi zrobić usiłowali. *Tygodnik* mawiał o przedajności, o służalstwie, o narzędziach biórokratyzmu, który płaci za usługi sobie czynione, ale tak zaślepiony jest trwogą o utrzymanie się przy władzy, że nie widzi i nie chce widzieć, jak to płatna szajka proteguje obce wpływy, jak zdradziecko pod firmą lojalności katowską rękę Moskwy wyciągniętą nad Hałyczyną pokrywa arbuką i schizmatycką liturgią. Wszelako odpowiednio powołaniu swemu *Tygodnik* wskazując, co się święci w kraju do monarchy apostolskiego należącym, trzymał się zakresu cerkiewnego. Ogłosił cały szereg faktów świadczących jak schizmatycki kwas przegryzł duszę ruskiego duchowieństwa, jak demoniczna siła caratu władać poczęła w cerkwiach, zawichrzywszy sumieniami i rozumem kapłanów, niegdyś gorących patryotów, których ojcowie w złotych snach młodości Polsce śpiewali, za Polską tęsknili, za Polskę cierpieli, i za nią w pragnieniu umierali. *Tygodnik* szanując stanowisko, które wbrew niechęciom przeciwników otwartego listu Ojca Kajsiewicza, obrał, w opisywaniu zuchwałych knowań i wybryków świętojurszczyzny, nigdy nie przekroczył granic czci hierarchii cerkwi przynależnéj, nigdy nie oskarżał jéj o spólnictwo w agitacyach schizmatyckich z podwładnym jéj klerem. O ile mógł ochraniał postępki jéj, chociaż częstokroć z trudnością mu przychodziło powstrzymać skargę na milczenie, na słabość, na zatykanie oczu i uszu w obec niesforności i buty niższych. — Dziś po mowach na sejmie popów Kaczały i Kuziemskiego, w których bronili schizmatyckich nowości liturgicznych w przytomności tegoż Xiędza metropolity, który je był zabronił, dziś mówię mógłby *Tygodnik* śmieléj wystąpić i podnieść skargę na biskupa, w obec którego mogą podrzędni kapłani odzywać się bezkarnie za wprowadzeniami, które Unii śmiercią grożą, które Moskwa przez płatnych adherentów tutaj cichaczem nasuwa, a u siebie gwałtem i knutem narzuciła. Ale nie radbym, żeby inne dzienniki, które celują w szarpaniu Ojca św. i biskupów katolickich, klasnęły w ręce, widząc ów postępek cichego i skromnego kolegi swego *Tygodnika*.

Wspomniawszy tedy o owém zdarzeniu, któregoby żaden biskup płazem nie puścił, bo Xiądz za opinie kościelne zawsze jest władzy swéj odpowiedzialnym, przechodzę do faktu, którego Przemyśl w tych dniach był świadkiem.

Oto w tę Sobotę, t. j. 7 t. m., zeszli się wierni ruskiego obrządku wieczorem do biskupiéj cerkwi na uroczystość rezurekcyjną. Lecz jakże przykrego doznali wrażenia, gdy ujrzeli wychodzący z zakrystyi szereg kapłanów ubranych w kołpaki koloru fioletowego z kształtu podobne do tych, które widzieliśmy na brodatych popach Moskwy, tylko niższe od schizmatyckich! Zdziwienie ogarnęło wszystkich, gdy zobaczyli, że ten szereg otoczył biskupa katolickiego. Ale ten i ów niedowierzając własnym oczom, przysuwa się bliżéj dla przekonania się, czy to tutajsi, czy obcy? Patrzą i z bólem serca poznają w tym kostiumie schizmatyckim X. Szaszkiewicza, proboszcza kapituły, który od 1848 do 1865 roku był radzcą ministerstwa w Wiedniu, X. Juryczyńskiego posła na sejm, X. Gałeckiego, X. Łukaszewskiego, którzy się dotychczas niczém podobném niesplamili. Rozjątrzenie i zgorszenie ztąd powstałe ogarnęło całe miasto. Wszyscy pytali się: zkąd mają pozwolenie kryłoszany występywać w kołpakach? może oni już porzucili Unią? Co X. biskup na to mówi? Na te i owe pytania i obawy i rozjątrzenia mieli XX. nowatorowie gotowy środek uspokajający. Robiąc wszystko z planu, zawsze obmyślają naprzód środki, w celu usunięcia wszelkich zawód. — Otóż i w tym razie posłużyli się — jak zwykle — kłamstwem, naśladując żydów, którzy na zatłumienie chwały Zmartwychwstania Pańskiego kłamstwo kupowali od żołdaków, którzy je sprzedawali. Rozpuścili więc pomiędzy lud bajeczkę, którą łatwo oszukać świeckich. X. metropolita Litwinowicz — powiedzieli — prosił Ojca św. o pozwolenie dla tutajszéj kapituły noszenia podczas nabożeństwa tych kołpaków, i to pozwolenie nadeszło teraz. Niech to kłamstwo posłuży do uciszenia wiernych; ale gdzie się zapytać: „Dokąd to zuchwalstwo pod okiem słabego biskupa wykonane doprowadzi tych panów?“ Co się stanie z Unią? Co z winném posłuszeństwem dla ustaw synodalnych? Co się z naszym ludem ruskim pod takim kierunkiem diecezalnym dziać będzie? Pytamy się, czyli carskie niewolniki przeszli już granice państwa austryackiego, że w przemyskiéj katedrze kapituła dla przypodobania się moskiewskiemu majestatowi w kołpaki się stroi?

Pytamy się, czy godzi nam się zachowywać konwencyą w Rzymie zawartą, skoro jedna część kontraktująca do Moskwy się obraca? Wiemy dobrze, że świętojurszczyzna, tak zuchwale występująca, ma w Rzymie przyjaznych sobie prałatów, którzy uwiedzeni jéj umizgami, obłudą i narzekaniami, stają w jéj obronie przed Ojcem św., ale na cóżby się dziś zdała skarga do tronu Jego Świątobliwości zaniesiona, na cóżby się przydało najwierniejsze przedstawienie rzeczy, choćby się do Ojca św. docisnęło? Już wszystko po niewczasie! Wypadłoby chyba Ojcu św. przemówić do reprezentantów świętojurszczyzny słowy, które Chrystus Pan wyrzekł był do Judasza: „Co czynisz, czyń prędko.“ Oni już zgubieni! Oni co dzień wymawiając we mszy imię Ojca św. dławią się, bo w duszy porzucili tego zastępcę Baranka Bożego, a obrócili się ku schizmie drapieżnéj żmii wylęgłéj w mózgownicy czartowskiéj. Nie przesadzam — wierzcie mi — nie przesadzam, gdy powiem, że złe nieda się już cofnąć w pochodzie swém.

Patrzcie tylko na kanoników przemyskich. Nie zwracam uwagi waszéj na dumne, zacięte i różnemi okolicznościami w matnię schizmatyckich agitacyi w pędzone osobistości, ale pojrzyjcie na głowy, w prawowierności i uczciwém życiu osiwiałe i chylące się do grobu. Oto musi być bardzo źle, skoro u krańca pielgrzymki ziemskiéj nie mogły się oprzeć hańbie takiéj, musi być bardzo źle, skoro do matki cerkwi na poważnych głowach swoich wnieśli obrzydliwość schizmatycką, po któréj z pierwszym Kozakiem, co stanie w Galicyi, wkroczy spustoszenie carskiéj schizmy. Nie ma tedy co myśleć o ratowaniu dusz, które się wydzierają z łona cerkwi, a ustają w pragnieniu za schizmą. Takie duchowieństwo już zginęło! Ale lud należy ratować przed wilkami! Na tych słowach musi *Tygodnik* poprzestać, bo do wykonania ich ktoś inny jest powołany, i ma siłę potemu, większą zaprawdę, niż siła biórokracyi, która podpiera świętojurszczyznę, a tém samém Moskwę. — —

Patrząc na to śliczne drzewo Unii św. na ziemi Kościoła Bożego wyrosłe, łzami, błaganiem pobożném i pracę zacnych dawnych Bazylianów wypielęgnowane, patrząc, jak Moskwa jadem schizmatyckim podlewa je, jak obcina konary i już przykłada ostrze toporu do ostatniego korzenia jego, patrząc na zbrodnicze zamachy naprzód z dołu od niższéj warstwy popów, a teraz już i z góry na to święte drzewo wymierzone, bolejemy niewymownie, bolejemy tém więcéj, że fałszywe przedstawienia do Rzymu przez zapłaconych przyjaciół świętojurszczyzny zaniesione przeszkodziły doraźnemu wkroczeniu władzy Ojca św. przeciwko początkowym wybrykom schizmatyckim w tutajszéj cerkwi. Na cóżby się zdała była pomoc biórokracyi, gdyby Rzym przeciw nowatorom rzucił cenzury kościelne? Mogliby byli ograniczyć się w wichrzeniach swoich komunistycznych i socyalnych, jakto czynią bez przeszkody na sejmie i poza sejmem, ale kołpak schizmatycki niebyłby postał w cerkwi. Do niedawna można było jeszcze myśleć o ratowaniu kleru, być może, że nie długo, a zapóźno będzie myśleć o zachowaniu ludu dla jedności katolickiego Kościoła. Nie do nas należy podawać środki odpowiednie chwili obecnéj, ale wolno nam wyjawić, że dekret wskutek konwencyi zawartéj w Rzymie, pod dniem 6 Października 1863 wydany, związał duchowieństwu naszemu ręce do wybawienia ruskiego ludu od niewoli schizmy, która nad nim wisi. Ale pomnieć nam trzeba na tego, który się z wysileń carskiéj mocy śmieje. Zwróćmy przeto oczy ku męczennikowi Jego, błogosławionéj ofierze za całość Unii św., Józafatowi arcybiskupowi połockiemu, którego obrazy bezcześci zaciekłość schizmatycka, dopełniając miary zbrodni przez swoich wyznawców na Świętym dokonanéj.

Tutajszy episkopat zaniósł do Stolicy apostolskiéj o kanonizacyą Jego następującą prośbę:

Beatissime Pater!

Infrascripti Episcopi Provinciae Leopoliensis, ritus latini, rutheni et armeni, in Galicia Austriaca, ad pedes Sanctitatis Vestrae provoluti, cum ingenti animi sui gaudio rescierunt, causam canonizationis Beati Josaphat Archiepiscopi Polocensis et Martyris ultra duorum saeculorum spatio interruptam, de mandato Sanctitatis Vestrae reasumtam atque feliciter prope terminum promotam extitisse Decreto, die 2 Maji 1865 in Ecclesia S. Athanasii publicato, quo Sanctitatis Vestrae venerandissimo ac infallibili oraculo pronuntiatum habetur, ad solemnem canonizationem ejusdem Beati tuto procedi posse.

Integra Polonorum, Ruthenorum ac Armenorum gens, qui omnes B. Josaphat patronum ac protectorem suum venerantur, exultat laetabunda coelitum honores concivi suo tribui videns, qui sanguine suo, unionem cum Sancta Ecclesia romano-catholica, tanto zelo a se praedicatam obfirmavit.

Verum ea est tristissima temporum nostrorum conditio, ut longe major celebris quondam Poloniae Regni pars, et praesertim ea, quae B. Josaphat sudore et sanguine tam abunde aspersa fuit, nunc recte pareat jugo illorum, qui acerrini unitatis catholicae hostes, majorum suorum, a quibus B. Josaphat martyrio affectus fuit, impia vestigia prementes, nunc quoque proh dolor! religionem catholicam gravissimis affligunt malis, et acerbissimis

insectantur persecutionibus — Dum itaque hi infelices Confratres nostri prohibentur, quominus gaudium et gratitudinem suam de exaltatione patroni sui Sanctitati Vestrae pandant, Nos saltem ad thronum Sanctitatis Vestrae accurrimus, et cum filiali affectu ex intimo corde humiles agimus gratias tam nostro, quam dioecesanorum nostrorum nomine, pro tam insigni gratia, et vere paterna, quam alioquin jam toties experti sumus, benevolentia.

Simul vero enixas exponimus preces, digneris Beatissime Pater, glorioso huic operi coronam imponere, et solemnem canonizationem in celeberrima Vaticana Basilica de more instituendam demandare. — Spe erigimur fore, ut Sanctus Patronus noster, venerationi totius catholici orbis expositus, multiplicatis fidelium orationibus, tanto potentiorem apud Majestatem divinam intercessorem sese exhibeat, gentique nostrae Ruthenorum inquam, Polonorum et Armenorum, gratiam constantiae in fide tot inter aerumnas, et perseverantiam in avita erga S. Matrem Ecclesiam addictione, tanto facilius impetret.

Irremissis denique precibus Patrem Misericordiarum exoramus, ut Sanctitati Vestrae pro nobis nostraque gente remunerator existat, et pro sua suaeque Ecclesiae gloria longissimos in annos salvum incolumemque servet, — vires necessarius ad debellanda hisce iniquis temporibus proelia Domini largiatur et augeat, atque causae triumphum quantocyus intueri permittat. Humiliter exosculantes sacratos pedes, Benedictionem Apostolicam pro Nobis nostrarumque Dioecesium fidelibus enixe imploramus.

Sanctitatis Vestrae obedientissimi filii. —

Tu następują podpisy.

Na ten adres otrzymał episcopat odpowiedź Ojca św. z dnia 14 Grudnia z. r., którą później wam przeszlę, jeszcze bowiem nie widziałem jéj w ręku duchowieństwa ani lwowskiego ani przemyskiego. Dowiedziałem się tylko, że z powodu łaskawéj odpowiedzi Ojca św. biskupi nasi mają w jesieni na nowo odezwać się do wiernych o składki na koszta kanonizacyi. W tych dniach przemyska diecezya — jak mi mówiono — wysłała na ręce nuncyusza przeszło 2500 guldenów na powyższe potrzeby kanonizacyjne, a równie tyle na skarb Ojca św. —

Zapytajcie się wiele ruski kler na te cele zebrał i od siebie ofiarował, a będziecie mieli dokładną miarę jego usposobienia katolickiego.

Wspomnę jeszcze o zmianie pomyślnéj, jaka nastała w sferach ministeryalnych dla polskiego seminaryum w Rzymie, a tém samém dla zakon OO. Zmartwychwstańców, którym Ojciec św. ów zakład powierzyć raczył. W połowie zeszłego roku, ministerium Schmerlinga zaalarmowane zapewne przez szpiegów moskiewskich, bez najmniejszéj przyczyny kazało oznajmić naszym biskupom, że dowiedziawszy o zamiarze wspomnionego zakonu osiedlenia się w Galicyi, postanowiło nie zezwolić na to, a nawet wstawienia swego u monarchy w tym celu potrzebnego z góry odmówiło. Kto mógł tak przerazić p. Schmerlinga Zmartwychwstańcami? Nikt inny tylko Moskale i masoni. Przedtém zaś jeszcze wręcz się oświadczył przeciw zbieraniu w kraju ofiar na polskie seminaryum, motywując zakaz swój istnieniem tylu zakładów duchownych w kraju, gdzie kler dostateczne wykształcenie odebrać może. To samo mogłaby powiedzieć Francya i inne katolickie kraje, w których kwitną podobne zakłady tak co do nauk jak i co do ducha, a przecież nikt się nie ośmielił wystąpić z podobnym argumentem, który tylko o nieubłaganéj niechęci ku Rzymowi i ku dźwignieniu się ducha katolickiego świadczy. Dziś chwała Bogu nastała zmiana. Obecne ministerstwo oświadcza gotowość pozwolenia na zbieranie składek dla owego seminaryum potrzebnych, byle tylko minął czas głodu i powszechnego niedostatku w kraju. A przeto oszczędzajmy, bracia, do téj chwili, w któréj biskupi nasi zawołają o pomoc dla zakładu, który z ofiar polskich i z ofiar Ojca św. na wyraźne Jego życzenie wszedł w życie. Niecne miotania się na niego bezsumiennych korespondentów *gazety narodowéj* niepowstrzymają nas od datków na cel tak zacny i w téj dobie tak potrzebny, z którego urzeczywistnieniem nastała chwila wypędzenia moskiewskiéj ambasady z Rzymu. Valete.

(Kor.) **Tarnów**, dnia 11 Kwietnia 1866. Wywięzując się z obietnicy dawno uczynionéj, kreślę list niniejszy.

Zacznę od wspomnienia pomarłych. Ciężko bardzo dotknęła w roku ubiegłym prawica Pańska diecezyą naszę: 21 braci, różnych wiekiem, rozdzielonych stanowiskiem, śmierć z pośród nas wyrwała i w swém objęciu złączyła.

Prócz wymienionych już w korespondencyi z dnia 16 Marca z. r. ś. p. ks. Józefa Danka i ks. Józefa Żychonia, przenieśli się w roku ubiegłym do wieczności: ks. Wawrzyniec Guzik, wikary w Rajczy; ks. Jan Kollarik, kapelan w Koszarawie; ks. Jan Bogdanik, wikary w Andrychowie; ks. Marcin Serwiński, kapelan w Szczyrku; ks. Błażej Nalborczyk, wikary w Czchowie; ks. Jan Harbut, dziekan dobrzycki, proboszcz w Sieprawiu; ks. Mikołaj Głombiński, proboszcz w Ujanowicach; ks. Jędrzej Fitt, proboszcz w Ostrowsku; ks. Jakób Pyzikiewicz, wikary w Bolesławiu; ks. Szymon Drószcz, proboszcz w Brzeziu; ks. Ignacy Malina, wikary w Chochołowie; ks. Józef Garbaczyński, definicyent; ks. Jakób Wessely, proboszcz w Radłowie; ks. Dyonizy Klimaszewski, proboszcz w Turkowie; ks. Franciszek Gluziński, wikary w Bochni; ks. Ignacy Kuc, proboszcz w Przyszowy; ks. Franciszek Najduch, proboszcz w Pisarzowy.

Najboleśniejszą zaś stratę ponieśliśmy w zgonie czcinajgodniejszych ks. ks. *Stanisława Jaklińskiego* i *Stanisława Osuchowskiego*. Ostatni, hon. kanonik kap. tarn., dziekan, proboszcz i burmistrz *wielicki*, zgasł z powszechnym żalem po kilkutygodniowéj chorobie w wieku 63 lat, kapłaństwa 37, w dniu 19 Września. Przytoczę tu słowa kurendy konsystorskiéj XV. roku zeszłego, zawiadomiające o śmierci tego zasług pełnego męża: „Piis ad aram commendatur precibus anima Rdmi p. m. Stanislai Osuchowski, viri dexterrimi, pastoris vigilantissimi, sponsi ecclesiae solertissimi, continuo sponsam ornantis et ditantis, auctione bibliothecae parochialis et decanalis et propagatione inter Vener. Clerum condecanalem literaturae, in qua versatissimus erat, occupatissimi, in dispensandis consiliis promptissimi, in collectionibus piis diligentissimi, pancis viri meritorum pleni, cujus obitum inopinatum summopere lugent parochiani, condecanales, amici, immo universus Vener. Clerus.“ Na pogrzeb zjechało się księży kilkudziesięciu, a mieszczanie i wieśniacy całéj okolicy, kobiety zarówno z mężczyznami wyrywali sobie z rąk, niosąc na cmętarz, czcigodne zwłoki. Cały swój zawód kapłański spełnił w okolicy między Bochnią a Wieliczką, jako wikary wielicki, profesor gimn. bocheńskiego, proboszcz najprzód bodzanowski, potém bieżanowski, a na ostatek wielicki. Rządy téj ostatniéj, dziekanując już od roku 1848 r. sprawował lat 13; mimo to prócz ruchomości niejakich żadnego nie zostawił majątku: *transiit benefaciendo!*

Czterema tylko tygodniami uprzedził go do wieczności, ściśléj przyjaźni węzłem z nim związany, poprzednik na urzędzie dziekańskim wielickim, *ks. Stanisław Jakliński*, najprzód katecheta przy szkole główném wielickiéj, później katecheta przy zakładzie wychowawczym panien w klasztorze staniąteckim, daléj proboszcz podgórski! od r. 1848 kanonik gremialny kat. tarnowskiéj, zmarły nagle w dniu 20 Sierpnia, w wieku 67 lat, kapłaństwa 43. Nie roztaczam tu wieńca zasług publicznych na niwie kościoła diecezyi naszéj i cnót cichego żywota kapłańskiego tego czcinajgodniejszego męża, które go na godność członka tarnowskiéj kapituły wyniosły; obowiązkiem to było bliżéj go znających; ograniczę się tylko na powtórzeniu tych kilku treściwych słów, pod wrażeniem świeżego bólu skreślonych, jakiemi Przew. kapituła zgon swego członka do wiadomości diecezyi podawała: „Piis ad aram suffragiis commendatur anima Rdmi p. m. Stanislai Equitis de Jakliński, Canonici gremialis hujatis, viri piissimi, dexterrimi, sincerrimi, integerrimi . . . . qui nativam nobilitatem operibus promerere et cohonestare studebat, qui post aurum non abibat, nec sperabat in peccunia et thesauris . . . verus Israelita, in quo dolus non erat . . . in sequellam apoplexiae, cum omnium cordolis demortui.“

Opróżnioną jego śmiercią stallę zajął Przew. IMks. *Wawrzyniec Gwiazdoń*, doktór św. Teologii, szambelan Jego Świątobliwości, profesor historyi kościelnéj i prawa kanonicznego w diec. teol. zakładzie.

Skwapliwie zawiadomiła o tém czytelników *Tygodnika katolickiego* korespondencya *z Tarnowa z dnia 25 Stycznia b. r.*, zamieszczona w numerze 6; lecz czy skutkiem pośpiechu, czy niewiadomości, czy innych jakichś pobudek, przymieszał korespondent do doniesienia o rzeczonéj installacyi — wiadomości, uwagi z stanem rzeczy całkowicie sprzeczne, tak, że dziwi nas istotnie, iż się pisze *z Tarnowa*. Słuszność i życzliwość dla Wydawnictwa *Tygodnika katolickiego*, które bez wątpienia czytelnikom swoim tylko wiadomości na prawdzie oparte podawać zamierza, sprostowanie podjąć mię zniewala; ile że w mowie będąca korespondencya członkom Przew. kapituły tarnowskiéj ubliża i sprawy diecezyi naszéj w fałszywém świetle w obec innych wystawia.

Gdyż jedynie całkowicie składu Przew. kapituły tarnowskiéj i pracy konsystorskiéj nieświadomy lub ją lekkoważący mógłby powtórzyć małomyślne „zdanie, że tarnowski kanonikat jest rodzajem pensyi dla tych, którzy już do pracy nie są zdolnymi.“ Czyż na takie oznaczenie zasługuje kilku, obecnie 5 podeszłych starców, z których trzej od 30 lat dzielą z Biskupem rządy diecezyi przeszło milionowéj, za wcale miernem wynagrodzeniem 1000 złr. (jako prałatów)? Oto n. p. oddział szkólny, do półtora tysiąca numerów rocznie dochodzący, spoczywa w ręku 69 letniego starca, który go rzadką biegłością i z zadziwiającym załatwia pośpiechem, przy pomocy zwykłego pisarza, do czegoby w urzędach świeckich pomocy kilku użyto osób, przeciągając załatwienie sprawy. A jeśli o wszystkich nie wspomnę, jeśli szerzéj nie rozwiodę pobożnością tchnącego żywota 75 letniego starca, zaszczyconego infułą, a świeżo godnością protonotaryusza ad instar par-

ticipantium, który po kilka kroć w zastępstwie rządy diecezyi sprawował; jakże mam nie podnieść, jakże godnie nie ocenić, jak nie uszanować usilnéj i wielce dla diecezyi użyteeznéj pracy 71 lat liczącego starca, który wśród 30 letnich zajęć konsystorskich wzrok już niemal postradał, a wszechstronną wiedzą, żarliwością w nauczaniu maluczkich i niespracowaną gorliwością w słuchaniu spowiedzi po dziś dzień młodszych kapłanów buduje i zdumiewa! — Któż policzy wiekiem 68 lat cieszącego się męża mnogie i znakomite zasługi, jakiemi od lat przeszło 30, jako członek kapituły tarnowskiéj, były rektor seminaryum, od wielu lat proboszcz katedralnego kościoła swoję sędziwość ozdobił?!... Świadczą o nich i długo potomności podawać je będą kościoły i kościółki, jego odnowione staraniem; dobroczynne miastowe zakłady, które wznosi, popiera; imię jego złączone w mieście naszém ze wszystkiém, cokolwiek w przeciągu tych 30 lat zdziałano użytecznego; duchowni i świeccy doń spieszą po radę; miasto w uznaniu zasług honorowém obywatelstwem go darzy; głos publiczny w ostatnich latach po dwakroć między wzywanych na krzesło poselskie go liczy; on światłem głębokiéj nauki teologicznéj i siłą kaznodziejskiéj wymowy mimo podeszłego wieku duchownéj braci przoduje.

Niech Wasza skromność, czcigodni mężowie! wybaczy, że w obronie słuszności i zaszczyt nam młodszym przynoszącéj zasługi, uchyliłem z lekka zasłony, kryjącéj Wasze Bogu i dobru bliźnich poświęcone prace!

Całkiém także niesłusznie stawia korespondent zarzut, „że u nas na tę ustawę Kościoła (*conc. Trid. sess. XXIV. c. XII.* — co do posuwania na godności przy kościołach katedralnych kapłanów, zaszczyconych stopniem akademickim) nie wiele zważano“ i mieni „posunięcie Przew. ks. W. Gwiazdonia na kanonika *moralném zwycięztwem umiejętności*,“ przeto, że to jest pierwszy wypadek od założenia w roku 1839 seminaryum w Tarnowie, że profesor Teologii został przy tutajszéj kapitule kanonikiem,“ — skoro kapituła tarnowska prócz świeżo mianowanego Przew. ks. kanonika W. Gwiazdonia, doktora Teologii św., z dawna dwu innych w składzie 7 członków liczy Teologii św. doktorów, mianowicie w osobie JW. Najprzew. ks. Antoniego Gałeckiego, biskupa amatuntyńskiego, Wikaryusza apostolskiego w Krakowie, kapituły tarnowskiéj dziekana, byłego profesora pedagogii przy diecezalnym teol. zakładzie, jako też w osobie Przew. ks. Michała Króla, kanonika proboszcza, niegdyś profesora studyum biblijnego na uniwersytecie lwowskim; — gdy niemniéj wręcz zarzutowi korespondenta z *czterech* od r. 1839 t. j. roku założenia seminaryum diec. aż po dziś dzień wakujących kapituły tarnowskiéj godności, w myśl ustawy św. Soboru tryd.: „*dimidia saltem pars*,“ zajęli *dwie* Teologii św. doktorzy, obaj teol. diec. zakładu profesorowie. Czemu zaś „godności *wszystkich* lub przynajmniéj *połowy* kanonikatów,“ jak św. Synod tylko *zaleca* (hortatur), w kapitule tarnowskiéj, utworzonéj na nowo dopiero w r. 1822 wraz z powtórną erekcyą diecezyi tarnowskiéj (tynieckiéj), nie piastują kapłani z stopniem akademickim, sam korespondent przyczynę podaje, objaśniając słowa św. Soboru trydenckiego: „*ubi id commode fieri potest*, t. j. gdzie księży, stopniem akademickim zaszczyconych nie braknie.“ Gdzież więc podstawa do czynienia owego rozgłosu, że u nas w osobie Przew. ks. kanonika W. Gwiazdonia *umiejętność moralne zwycięztwo* odniosła, skoro i przedtém w pognębieniu i pogardzie bynajmniéj nie była, jak nie było także nigdy poniżone światłe kolegium profesorów Teologii św., którego niepowołanym i niezręcznym wcale rzecznikiem korespondent się robi, głosząc po dwa kroć „*moralne tegoż podniesienie*,“ albowiem kolegium profesorów Teologii św. w diec. teol. zakładzie, liczące zawsze w składzie swym kilku, obecnie 4 Teologii św. doktorów i 1 magistra, jest już przez się ciałem moralnie silném i szanowném odpowiednio stanowisku swemu poważaném, — nie żeby w kanonickiéj dopiero godności moralnéj szukać miało dźwigni: jeśliby mu jéj zaś, zdaniem osobistém korespondenta, tamże szukać trzeba było, to widzi z grona swego piastujących godności, nie tylko w kapitule miejscowéj, lecz i w sąsiedniéj kapitule krakowskiéj; mianowicie w ostatniéj: Przew. ks. Oswalda Rusinowskiego, Doktora św. Teologii i Przew. ks. Bartłomieja Bogdalika, św. Teologii magistra, obu byłych teol. tarnowskiego zakładu profesorów.

Mógłbym przechodząc pojedyńczo nieliczny szereg profesorów Teologii św. w diecezalném seminaryum, od jego założenia po dziś dzień, najdowodniéj pokazać, że jak wszędzie, tak i u nas umiejętność, zasługa i osobista godność znajdowały i znajdują poważanie i wynagrodzenie, jak tego korespondent żąda, — wystarczy, jeśli jeszcze, odpierając zarazem niewłaściwe użalenie korespondenta, jakoby profesorom Teologii w diecezyi naszéj na „słusznéj“ ze strony przełożonéj władzy zbywało „opiece,“ nawiodę mianowanie Przew. ks. Józefa Wilczka, profesora Teologii pastoralnéj, dawniéj w diec. seminaryum tarnowskiém, a obecnie przy uniwersytecie krakowskim, honorowym kanonikiem kapituły tarnowskiéj; Przew. ks. Wojciecha Grzegorzyka, Doktora św. Teologii, byłego profesora tarnow. seminaryum, proboszcza w Podegrodziu, honor. radzcą konsystorskim; niemniéj wyniesienie na godność kanonika grem. poprzedzające powołanie Przew. ks. W. Gwiazdonia na urząd konsystorskiego radzcy i referenta, a nieco późniéj na godność hon. kanonika kapituły tarnowskiéj; jako też najświeższe Przew. ks. Józefa Martusiewicza, profesora studyum biblijnego w diec. sem. takimże radzcą konsystorskim i referentem ustanowienie.

Wreszcie nikt, a tém mniéj światłe kolegium doktorów i profesorów Teologii św. poniżeniem dla siebie mienićby nie mogło, jeśliby n. p. dziekan, za którymby prócz mozolnéj, długoletniéj pracy koło dusz zbawienia i inne kanonami przewidziane przemawiały okoliczności, ubiegając się o beneficyum z doktorem lub profesorem 6, 7 lub mało wyższego roku kapłaństwa, wyżéj od tegoż położony został; — niesłusznie więc piętnuje także korespondent wypadek, „że się doktor i profesor Teologii zaledwie na niższém miejscu utrzymał, podając się na beneficyum z dziekanem.“ — Dosyć! . . .

Wskutek odezwy Ojca św. wydali Najprzewiel. ks. ks. biskupi kraju naszego w ostatnich miesiącach zeszłego roku do duchowieństwa i wiernych diecezyi swoich „*wezwanie do składek na koszta uroczystości kanonizacyi bł. Józafata Kuncewicza*.“ W diecezyi naszéj zebrało się około 3000 złr. w. a. Nie zbyt to wprawdzie wysoka suma, jednakże, jak na obecne ciężkie i u nas czasy, dostateczna, by świadczyć, że lud nasz zawsze gotowy słuchać głosu Namiestnika Chrystusowego i swoich pasterzy, ile, że pozwolenie wys. prezydyum krajowego pod 23 Czerwca 1865 l. 6190 ograniczyło składki do wnętrza kościoła. Odpowiedną sumą złożono zapewne i w innych diecezyach. Jeden z naszych magnatów ofiarował sam 3000 złr. Pozwoli więc Bóg Najłaskawszy, że się zbierze suma do kanonizacyi potrzebna; tém łatwiéj, że zapowiedzianą na bieżący rok uroczystość kanonizacyjną odłożył Ojciec św. do roku przyszłego 1867, a to przychylając się do prośby Jego Excel. Najprzew. ks. arcybiskupa Wierzchlejskiego, który zniósłszy się z innymi biskupami metropolii, przedstawił Ojcu św. stan nędzy, jaka u nas we wszystkich warstwach panuje i trudność, aby się do Maja 1866 r., jak pierwotnie było naznaczone, potrzebna ilość pieniędzy zebrała, prosząc, aby się dopiero w roku przyszłym 1867 odbyła. —

W ubiegłym miesiącu wyszła u nas pracą pewnego miejscowego kapłana książeczka pod tytułem: **„Pamiątka kanonizacyi św. Józafata Kuncewicza**, *Patrona Polski, Litwy i Rusi, Arcybiskupa połockiego i Biskupa witebskiego, obrządku rusko-unickiego, za jedność z św. Kościołem rzymskim przez schizmatyków dnia 12 Listopada 1623 roku w Witebsku umęczonego*.“ Arkusz dość ścisłego druku in 12 podaje po tytule rycinę bł. Józafata, pieśń, treściwy opis życia i męczeństwa (od strony 5—7), litanią i dwie modlitwy. Napisana stylem gładkim i dla ludu przystępnym. Pojedyńczy egzemplarz kosztuje 5 centów w. a. czyli srebrny grosz pruski. *Piąta część* dochodu *brutto* przeznaczona na koszta kanonizacyi tego bł. patrona i rodaka naszego. Za łaskawém poleceniem i pośrednictwem Przew. konsystorza tarnowskiego rozeszło się dotąd w diecezyi przeszło 25,000 egzemplarzy. Należy się spodziewać, że dobra myśl, aby lud był zapoznany z życiem męża św., który śmierć męczeńską za wiarę św. z rąk schizmatyckich poniósł i właśnie w tym czasie ma być kanonizowany; niemniéj cel pomnożenia składek na uroczystość kanonizacyjną, będą i dla WW. duchowieństwa innych diecezyi pobudką do jaknajgorliwszego rozszerzenia téj książeczki między wiernym ludem. Zamówienia można robić albo przez Przew. konsystorz tarnowski albo wprost u nakładcy p. *Anastazego Rusinowskiego*, właściciela drukarni i litografii w Tarnowie. —

Właśnie mam przed sobą nr. 77 „*Czasu*“ z dnia 5 Kwietnia b. r., w którym *kronikarz kurendę* II. z r. b. Przew. konsystorza biskupiego tarnowskiego pod pręgierz opinii publicznéj stawia, gorsząc się najprzód niewymownie, że między łacińskimi i polskimi niemieckie przeważnie ustępy napotkał. Pominąłbym to kronikarskie zgorszenie w tym sposobie, w jakim szanowna redakcya „*Czasu*“ swoich uprzedzonych przeciwników pomija, gdyby się szan. redakcya nie myliła i w błąd nie wprowadzała czytającéj publiczności, ubolewając na widok, „jak nasi biskupi i nasze konsystorze wydają odezwy do duchowieństwa po niemiecku.“ Trudno przeczyć, że się niegdyś tak działo, lecz że się więcéj nie powtarza, może przekonać szanowną redakcyą tenże sam nr. *Kurendy* konsystorza tarnowskiego, w którym konsystorz do duchowieństwa jedynie w łacińskim i polskim języku przemawia, co się zaś tyczy onych ustępów w niemieckim języku, to nie są to odezwy konsystorskie, lecz rozporządzenia wysokiego rządu, które Przew. konsystorz w téj saméj formie, w jakiéj mu bywają udzielane, podwładnemu duchowieństwu ogłasza, gdy nikt żądać nie może, aby konsystorz, już zkądinąd rozliczną obarczony pracą, rozporządzenia rządowe całkiém częstokroć świeckiéj osnowy n. p. o zniżeniu portoryum listowego, które tylko dla wygody duchowieństwa ogłasza, przekładał.

Gorszy się powtóre szanowna redakcya „*Czasu*“ zaleceniem wiedeńskiego handlarza pościeli. Przyjmie szanowna redakcya objaśnienie, że *Kurenda* konsystorska nie jest dziennikiem kościelnym, nie stósuje się więc do niéj zestawienie z 4 stronnicą politycznego dziennika „*Czasu*;“ niemniéj, że *Kurenda* jest w pewnéj mierze prywatnym organem konsystorza, drukowanym jedynie dla tego, że druk pracę kanclaryjną nadzwyczajnie skraca, w którym przeto według woli podawać może, co dla duchowieństwa pożyteczném uzna, wreszcie, że miłość, którą się zawsze i we wszystkiém kościół powoduje, „łaskawa jest i nie ma względu na osoby,“ że więc Przew. konsystorz podobną miłości bliźniego usługę nie tylko fabrykantowi, Niemcowi, lecz każdemu o to proszącemu, najuprzejméj świadczy. —

„*Czas*“ dzisiejszy podaje wiadomość o wyjeździe z Rzymu Waszego Najdostojniejszego Arcypasterza. Wraz z Wami witamy Go na starodawną prymasów stolicy. Ciemne oznaczenie jego rozszerzonéj władzy wkrótce się zapewne wyjaśni. Brak jedności, spójni pojedyńcze części kościoła polskiego łączącéj, zwłaszcza we względzie *obrzędowym* dotkliwie czuć się daje: świadczy także o tém świeżo w różnym dniu święcona uroczystość *Zwiastowania N. Maryi Panny*.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Szwajcarya. Korespondent do *Journal de Bruxelles* donosi niektóre szczegóły tyczące się diecezyi w Bazylei. Wyjmujemy najważniejsze ustępy:

„W roku 1828 zreorganizowano diecezyą bazylejską konkordatem zawartym pomiędzy Stolicą św. a deputowanymi kilku kantonów. Lecz skoro konkordat został ogłoszony, deputowani kantonów, zagwarantowali sobie potajemnie niektóre prawa, by ścieśnić wolność biskupów. Już Mgr. Salzmann, pierwszy biskup bazylejski, mieszkający w Solurze, miał często sposobność przekonać się o chytrości rządu, który krzyżował jego zamiary, ścieśniał jego swobodę, a ostatecznie przydano nawet biskupowi w nadmiar obelg i szyderstw szpiega, który miał rządowi donosić o zamysłach biskupa. Przyszło do tego, że biskup chciał zrezygnować i uwolnić się od obowiązków, których wypełnienie tak bardzo mu utrudniono. Następcą jego był Mgr. Arnold, uczeń seminaryum św. Sulpicyusza, zkąd bardzo miłe wyniósł dla siebie wspomnienia. Mimo łagodności jego i ustępstw, rząd przy wszystkiém robił mu trudności i nasuwał przeszkody. Mianowicie z kantonem argowskim zaszły nieporozumienia, z powodu, że naczelnik kantonu, jako zwolennik Józefa II., znany z wystąpienia przeciw zaprowadzeniu Towarzystwa św. Młodzieży, nabożeństw majowych, zakazywał młodzieży wstępować do kolegiów jezuickich i innych naprzeciwko Kościołowi dopuścił się nadużyć. Otóż samowładzca ten zakazał także zaprowadzenia po szkołach katechizmu, który sam biskup ułożył.

Skołatany troskami i złą wiarą rządu, umarł biskup w 60 roku życia, objawiwszy także w krótce przed śmiercią chęć złożenia tego brzemienia obowiązków, które zbyt zdawały się dla niego być ciężkie. Na następcę jego wybrano młodego Xiędza, który swe nauki teologiczne ukończył w Rzymie i który przez swą wymowę, wywołał w ludności ogólny entuzyazm. Podczas wszystkich swych czynności jako pasterz a później jako dziekan umiał on roztropnie uniknąć wszelkich konfliktów, które powstawały w innych okolicach Szwajcaryi, mianowicie co do szkół mieszanych. Poruszono wszystkie sprężyny, by go wynieść na stolicę biskupią, a rząd przyklasnął wyborowi męża, którego uważał za oddanego sobie i pewnego. Na dniu konsekracyi wołano w przemowach wiele o zgodzie i pokoju, który odtąd miał panować pomiędzy władzą świecką a duchowną.

Zaledwie upłynął rok, aliści urzęda krajowe przysyłają do biskupa deputacyą, aby mu przedłożyć rozmaite propozycye w kwestyach należących li w zakres prawa kanonicznego i władzy duchownéj. Dzienniki szwajcarskie podały odpowiedź biskupa w streszczeniu, odpowiedź, która, jak się wyraża jeden z dzienników francuskich, w najwyższy sposób zadziwiła rząd, który się nie spodziewał tyle energii.

Rząd domagał się przedewszystkiém dwóch rzeczy: by w przyjmowaniu do spowiedzi oznaczono rok 10, a w przyjmowaniu do pierwszéj komunii św. rok 15. Biskup odpowiedział po prostu, że to trzeba zostawić roztropności pasterza, któréj zapewne najlepiéj zna potrzeby swych owieczek.

Następnie domagał się rząd, ażeby ułożono nowy katechizm dla szkółek, by nie potrącano w nim wcale o kwestyach drażliwych i spornych, jak np. o znamionach prawdziwego Kościoła, o nieomylności, o exorcyzmach etc. Czyż można się było spodziewać podobnego zuchwalstwa? Biskup odpowiedział im, że jego jest powinnością nauczać tego, co jest prawdziwém; że Kościół katolicki uznany jest przez konstytucyą, ma prawo do samodzielnego bytu; że zresztą katechizm jest dla katolików wyłącznie przeznaczony i że właśnie dla tego, że ludność jest mieszana, trzeba koniecznie dokładnie określić naukę katolicką i powinności, jakie wypełniać mają wierne dzieci Kościoła.

Rząd zakończył swą odezwę do biskupa, wyrzucając mu, iż obesłał okólnik dla zbierania składek świętopietrza bez rządowego pozwolenia (*placet.*) W odpowiedzi na ten zarzut ukazał biskup, jak zapewniają, całą potęgę swéj wymowy. Osoby, które czytały odpowiedź biskupa uważają ją za arcydzieło. Wiadomo, że rządowe *placet*, to okowy dla Kościoła i dla sumień katolickich, rozdzielające zupełnie i całkowicie pasterza od trzody. —

Już w roku zeszłym dwa rządy kantonalne odmówiły *placet* ogłoszeniu Encykliki i jednego Listu pasterskiego na post.

Teraz zaś wyrzucają biskupowi, że zachęcał do synowskiéj ofiary świętopietrza, bez zapytania się rządu, czyby mu się to podobało. Nie jestże to anomalia, jeżeli w wolnéj rzeczypospolitéj używa się środków gwałtownych, które zasadzają się na despotyzmie i tyranii? Głoszą w Szwajcaryi o wolności, a biskup w Bazylei miałżeby sam jeden być niewolnikiem? —

Cóż uczyni rząd w obec tak energicznéj protestacyi? Jest to kwestya, którą bliska rozwiąże przyszłość. —

Rada związkowa, która niedawno temu się zebrała, złożyła *ad acta* protestacyą biskupów szwajcarskich, którzy stanęli w obronie duchowieństwa, przeciwko obelgom i potwarzom, jakie mówcy w czasie ostatniéj sesyi miotali na kler katolicki.

Biskup ze St. Gall zostaje jeszcze bezustannie w sporach ze rządem w skutek nominacyi wikaryusza, który gminie się nie podoba.

Biskup zaś w Bazylei nie jest nawet bezpiecznym w swym pałacu przeciwko zamachom otwartych przeciwników Kościoła.“ —

DOKUMENTA.

Według obwieszczenia w *Dzienniku Urzędowym* z dnia 16 Maja 1861 pag. 103 winno być wszelkie rozpisywanie składek ściąganych drogą repartycyi na budowle parafialne, kościelne lub plebańskie poprzednio przedłożone radzcy ziemiańskiemu powiatowemu, celem rozpoznania, czyli te daniny w danych okolicznościach a mianowicie przez wzgląd na innostronne ciężary nie przewyższają sił datkujących. Niestety przepis ten nie dość bywa przestrzegany, a ztąd później w chwili egzekucyjnego ściągania rzeczonych danin powstają zawikłania i trudności dla władz, których na przyszłość unikać należy. Ztąd upraszamy konsystorz jeneralny arcybiskupi, by podwładnym urzędom a mianowicie Xiężom dziekanom zalecił, by uchwały gmin, *zanim* będą przedłożone do potwierdzenia władzom duchownym, *przedewszystkiém* właściwym radzcom ziemiańskim przesłali, celem dołączenia z ich strony opinii, czy składki zamierzone nie przechodzą sił datkujących parafian, jako to rzeczone obwieszczenie w § 1 ad b. przepisuje; w razie zaś gdyby tego przepomniano, upraszamy konsystorz jeneralny arcybiskupi tymczasem potwierdzenia uchwałom gminnym nie dawać, lecz poprzednio zażądać, by rozporządzeniu dla dobra powszechnego wydanemu zadosyć się stało, inaczéj albowiem bylibyśmy znagleni odmówić egzekucyi administracyjnéj tak długo, póki przepis ten nie będzie zachowanym.

Gdyby niekiedy opinia radzców ziemiańskich właściwych miała się sprzeciwiać zdaniu konsystorza jeneralnego arcybiskupiego: pozostawiamy uniżenie wtedy naszego zawezwać rozstrzygnięcia. Oczekujemy łaskawego doniesienia o wydaném rozporządzeniu w téj mierze.

Poznań 16 Marca 1866.

Królewska regencya, oddział spraw kościelnych i szkólnych.

Do konsystorza jeneralnego arcybiskupiego *w miejscu.*

Nr. 248/66. B. IIc.

Wniosek powyższéj król. regencyi udzielamy JMX. dziekanowi z poleceniem obesłania go *via cursoria* do dekanalnego duchowieństwa celem ścisłego w razach danych przestrzegania.

Dokumentu insinuacyi oczekujemy w przeciągu 2 miesięcy.

Poznań dnia 23 Marca 1865.

Konsystorz jeneralny administratorski.

X. *Cieśliński.*

Okólnik. Nr. 438/3.

Sprostowanie.

Nr. 13, str. 102, wiersz 16 z g. zamiast: ks. arcybiskup, czytaj: ks. A. B.

Str. 102 w. 6 z g. zamiast: sprzymierzyłem, czytaj: sprzeniewierzyłem. —

Nakładca i Redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.
W komisie Pawła Rhode w Lipsku.